

Red. Kryn i Klesparyca
Ul. Wrocławska 107-108.

Credowinik
wychodzi trzy razy na tydzień
na wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miastach 17 i pół sgr.,
na poczcie 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

OREDOWINIK.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich jezy-
kach za opłatą 1 sgr. 8 fen od
wiersza petytowego.

Kiety
nadysłać należy franko pod adr.
„Oredowinik, Kredowinik, Poznań”.

Rękopismo
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Drż: 4w. Trofita.
Jutro: 4w. Witalisa.

Poznań, czwartek 27 kwietnia 1871.

Stość wach 4w zach. 7/16.
Dziś: 4w 14goz. 83 min.

Nasze położenie.

IV.

W obec nacisku ludności niemieckiej na-
rodowość nasza ustępuje i to nie tu i o-
w-
dzie, nie chwiliowo, ale na całej linii, na
której się styka z ludnością niemiecką.
W Mazurach, w Prusach Zachodnich, w W.
Księstwie i na Śląsku wszystkie powiaty
zachodnie są albo zupełnie albo prawie
zniecierne. Miasta stały się niemieckimi,
posiadłość ziemiska tak większa jak mniej-
sza przeszła w ręce niemieckie, pozostał
tylko lud polski, którego nie tak łatwo od
ziemi ojczystej oderwać. Tam, gdzieśmy
ustąpili, nie na nas już więcej i ziemia prze-
stała być naszą, tracąc charakter polski. Pa-
miątki po nas pozostałe świadczą wprawdzie
o naszej przeszłości, — ale o przyszłości
milczą zupełnie.

Jestto jedna droga, na której upada i gi-
nie narodowość nasza pod ręką pruską,
ale nie jest to droga jedyna. Utrzymajmy
niektórzy, że Polak odznacza się miłością
swój narodowości, że nie na przykład,
ażebym się sam na Niemca przedzierzgał.
Jestto prawda, ale tylko do pewnego stopnia.
Polak sam nie zniecierne. Ale —
w naszym położeniu — już nie jednego
zniecierne stosunki społeczne, w których
żyje. Tam gdzie ludność nasza jest słabsza,
gdzie duch narodowy jest mało rozbudzony,
ulega ludność nasza wpływowi zewnętrznemu,
traci obyczaj, charakter narodowy, a z ni-
mi i poczucie narodowości, i z wolna, nie
czując tego wcale, wynaradawia się. Ta-
kich przykładów pełno w Prusach Zachod-
nich, w W. Księstwie i na Śląsku. Te
stosunki społeczne, w których Niemcy zna-
czą wszystko, a my jesteśmy prawie niczem,
wytwarzają większy wpływ, aniżeli nam się
zwykłe zdaje, na wynaradawienie nasze.
W tym samym kierunku działają na zgubę
narodowości naszej szkoły elementarne, gdzie
język polski jako wykładany nie jest do-
statecznie uznany, lub zupełnie nie wygo-
rywany. One to podcinają narodowość naszą
w samym jej źródle, w miłodeń pokole-
niu, które nie wiedząc i nie czując tego,
stałe się ofiarą systemu germanizacji.

Rozważając położenie nasze, musimy przy-
znać, że siła nacisku, jak wytwarzają nie
tylko rząd, ale i ludność niemiecka na na-
rodowość naszą, jest bardzo wielka. Rząd
na wszystkie środki w rękę, ażeby swo-
bodny rozwój narodowości naszej powstrzy-
mywać, a ludność niemiecka, wdzierająca się
coraz bardziej i coraz dalej w dawne sie-
diska nasze, pokonując nas przewagą swo-
ich kapitałów i siłami zdziałającej cywiliza-
cji. Chocobyśmy te same kapitały i równie
siłnie działającą cywilizację posiadali, to
jeszcze w naszych stosunkach obrona na-
rodowości naszej byłaby bardzo utrudniona.
W obec niebezpieczeństwa, które wyraźnie
dąży do naszego wynaradawienia, trzeba nam

koniecznie wypracować z siebie taką siłę
odpору, aby narodowość nasza nie uległa
i nie upadła pod naciskiem wpływów ze-
wnętrznych.

To zadanie mają u nas zbiorowe prace
społeczne. One to dają przez szerzenie roz-
maitnych instytucji do ubezpieczenia ma-
teryalnych podstaw bytu naszego z tej strony
właśnie zagrożonego i do rozbudzenia śród
ogółu społeczności naszej gorącego ducha
narodowego przez rozpowszechnienie ogólnej
oświaty, która jedyną jest rzetelną dźwignią
ducha narodowego, ducha obywatelskości.
Społeczność nasza oderwana od ciała naro-
dowego, przez nieczynną dosłownie do mu-
ru przyparta, wskazana na własną pomoc,
na własną obronę, powinna zrozumieć, że
owe prace społeczne, na pola których nie
wieleśny dutąd zrobili, a bardzo wiele ma-
my jeszcze do zrobienia, prowadzą do opar-
cia naszego bytu narodowego na własnej
pomocy, że w nich kryje się myśl wielce
polityczna, bo od nich zależy przyszłość na-
rodowości naszej. Położenie nasze pod rzą-
dem pruskim jest wyjątkowe; nie powin-
niśmy przed sobą ani tak niebezpieczeństwa,
jakie nam zagraża, ani też ludzi się fal-
szywemu nadziejom; trzeba nam być trzeźwo-
w nim rozpatrywać, obmyślać rozsądne
środki obrony i obronę naszą z sumiennością
i z całym zapałem podejmować.

Z prowincji, 24 kwietnia.

(M. J.) W użagach moich, jakie pozwo-
liłem sobie zrobić (w Nr. 3. *Oredowinika*) nad
artykułem z Kórniką, nie dałem powodu do tak
skrajnych przypuszczeń, jakie Szanowny ko-
respondent w swej odpowiedzi w Nr. 10 objawia.
Nie w celu porażenia jątrzącej polemiki, ale
w imię prawdy i zgody ująłem za pióro, aby
złagodzić podjętą wiarę i druzdziej, jakich
konsekwencja z Kórniką stała się mogła przyczyn-
ni. Wyowiedziałem moje zdanie jasno i umiar-
kowanie, przyznałem Sz. korespondentowi w-
zględnie i świadelem, iż pod wielu wzglę-
dami zapatrywania jego podzielam, a że na
wszystkie przeczytałem nie się pisałem, to z tego
jednakże nie wynika, iżby Sz. korespondent ten
mogł wyciągać wniosek, iż ja zamierzam przy-
właszczać sobie prawo rozporządzenia jego wy-
młami; albowiem pod takim zagrożeniem, niktby
objawić przeciwnego zdania nie mógł się ważyć.
Jaki Sz. korespondentowi tak i każdemu wolno
objawiać swe zdanie zgodne z jego zapatrywa-
niami lub przeciwnie, a po czyjej stronie słu-
ży. — Wyowiedziałem moje zdanie jasno i umiar-
kowanie, przyznałem Sz. korespondentowi w-
zględnie i świadelem, iż pod wielu wzglę-
dami zapatrywania jego podzielam, a że na
wszystkie przeczytałem nie się pisałem, to z tego
jednakże nie wynika, iżby Sz. korespondent ten
mogł wyciągać wniosek, iż ja zamierzam przy-
właszczać sobie prawo rozporządzenia jego wy-
młami; albowiem pod takim zagrożeniem, niktby
objawić przeciwnego zdania nie mógł się ważyć.

Lubo za rzecz zbyteczną uważam odnieść
zarzuty, do których nie dałem powodu, to je-
dnakże nie mogę przytulić w sobie zdumienia,
w jakie mnie wyparło zakończenie rzekomej
odpowiedzi, i z którego mogłoby czytelnik nie-
obeznany z treścią mego artykułu natrafił
swoje wyobrażenia o intencji, jaka kierowała
mim pismem. Powiada Sz. korespondent, iż
stanowisko, jakie w tej kwestii zajęłem, mo-
głoby łatwo doprowadzić do konsekwencji, które
w swych skutkach rozciągają na morze, władze
obywatelskie wzięłyby w przyszłości pod
niezależny pogląd i nieprzekazywać i niekiedy
pod względem politycznym i społecznym. I na
tych to nie mających podstawy przypuszcze-
niach opierając swe w przyszłość poglądy, ostrze-

ga Sz. korespondent posiadaczki mniejszych,
aby nie ufał za nadto pogodnemu niebu, nie
opierał się przyszłości narodowej na okoli-
cznościach przypadkowych; łatwo bowiem za-
leść się mogą kiedyś, chociażby nie wszędzie,
bez przewodników i obrońców itd. itd. I przed
czemże to Szanowny korespondent ostrze-
ga, czy przed konsekwencjami, jakie z mych uwag
nad jego artykułem mu się przedstawiają? I na
co dopiero choćby i w przypuszczeniu podej-
mować dobrą wolę i kocznie wspólne zaufanie?
Ażby rozbawiać niepokojące Sz. koresponden-
ta obawy, zwracam jego uwagę na wszelkie prze-
siewczki, jakie stan możniejszy podejmuje,
w celu podniesienia moralnego i materialnego
stanów miłych żamoych i miłuj oświeconych,
które ocenizają beztrosznie przyjdzie do prze-
koniań, że ten stan możniejszy zmierza do
rozbudzenia we wszystkich warstwach ducha
obywatelskiego, krzewienia oświaty, poczucia
obowiązku, które dają się do wyrobienia
w sobie samodzielności, — abyśmy wszyscy
o własnej mocy — jak Sz. korespondent po-
winda — chodili unięli, gdy tego będzie po-
żądano. Na tem koniec. W tem przekonaniu,
że gdy co do naszy jesteśmy w zgodzie, to
o wyrażeniu spora prowadzić nie warto.

Z Wrsznie, 25 kwietnia.

Wyczytałem w *Dienniku Poznańskim* o no-
wych skłótkach na teatr narodowy. Z począ-
tku, kiedy podano projekt utworzenia teatru,
Sz. korespondent podjął społeczeństwa 30
zadano od naszego rospisania i opiewano
akcyi za 60,000 Tal. w W. Księstwie. Grunt
który darował p. hr. Potocki, ma być wart, jak
nam podają *Gazeta Toruńska* z zabudowaniami
i cudnymi ogrodami około 30,000 Tal., a zatem
byłoby już 90,000 Tal. Groz to nie miły, za
który nie lada teatr postawićby można, gdyby
ten grosz był w gotowiznie. Tylko że ten da-
rowany grunt podobno, że nie ma tej wartości,
jaką nam podano. Gdy byłem w Poznaniu, sły-
szalem jak sobie mówiono, że na tym gruncie
mają być znaczne długi, które z zabranych akcy-
ji mają być spłacone. Pisał niedawno temu
Żadno Pora, że podstawą wszelkich pra-
tówych jest jawność, jeżeli to ma być praw-
do, to na karb tej jawności udaje się do *Oredowinika*,
który polozyl sobie za zadanie nas oświe-
cać, ażeby i pod tym względem co do tego
darowanego gruntu zechciał nas oświecić, czy
są rzeczywiście na nim długi, i jakie wielkie by-
mogą? — bo przecież jeżeli on stał się wi-
nosnością akcyonaryuszów, czy też całej polskiej
publiczności, to w każdym razie powinniśmy
wiedzieć, jak ten interes stoi.

Nie masz dnia prawie, ażeby w okolicy nie
było pożaru, i nie czerwieniał się wieczorem
lub w nocy na niebie szersze światło. Najwię-
ciej jał się wiatrowi, w przeciagu w tym gwa-
ntu zgoryzły już trz, podobno jakis wiedeński
miał się odradzać, że w całej okolicy wszystkie
spali wiatrak. Niechże się teraz wynaraze ma-
ją na baczności. Co do sprawy teatralnej zbier-
ze się niezadługo komitet, który publiczność
niezapłacie w tym punkcie objaśni. (Przyp. Red.)

Nowiny polityczne.

W sejmie niemieckim mówił ks. Bismark
o stosunku rządu pruskiego do zawicherzeń pa-
ryskich, ażeby uspokoić publiczność niemiecką
zamknięciem rozmaitych wieści, które dzien-
niki w bieg pusiły. Książe kanclerz powie-
dził, że wojska niemieckie nie przedę opu-
szcza wschodnie i północne twierdze, dopóki
pierwsze pół miliarda nie zostanie zapłacone

o pokój ostatecznie spisany. Thiers, jeżeli sądzi, że twierdząc przez Niemców zajęcie, są mu konieczne potrzebne do pokonania rokoszów paryskich, powinien jedno i drugie przyspieszyć. Jeżeli to w krótkim czasie nie nastąpi, wojska niemieckie się nie cofną i na nowo rozpoczyna rekrutycję.

Wszelkie widoki pogodzenia **Paryża** z Wersalem upadły, a program, który komuna ogłosiła, przyczynia się do odjęcia ostatniej w tym względzie nadziei. Program mgiłszy, niejasny, tak że się zdawać musi, jakoby sami autorowie nie wiedzieli dokładnie do czego dąży, jedyna rzecz z niego jasno przebiega, tj. że komuna i rząd wersalski reprezentują dwa skrajne kierunki, które się nigdy nie zjedną. Wersalsi nie chcą merów w miastach 20-tysięcznych. W Paryżu zdająca bezwzględnie prawie samodzielności gmin czy jakichś stowarzyszeń robotniczych, które mają się ugrupować obok Paryża jako siewerowa Rzeczpospolita francuska, a następnie ogólna Rzeczpospolita europejska. Dwa oboje będą się więc zwalczać do upadłego, a mimo wielkich zasobów, jakie Paryż posiada, nie oprze się on jednak połączonym siłom Francji.

Spodziewano się każdej chwili, że przyjdzie do ostatecznego starcia między wojskami wersalskimi a paryżskimi. Rząd wersalski rozkazał obecnie pościągnięcie wielu posiłków z Niemiec, armia licząca 125.000. Nowy atak do Paryża ma ona rozpocząć od strony fortu St. Denis.

Generał Ducrot, który uszedł z niewoli seilskiej i w pierwszych dniach rokoszu paryżkiego dowodził wojskami wersalskimi, pisał się podobno do dymisji, z powodu różnicy zdania z innymi generałami.

Dnia 24 kwietnia zapowiedziany rozejm jeszcze nie przyszedł do skutku. Wiele mieszkańców Paryża, licząc na rozejm i chcąc się widzieć już z krewnymi lub znajomymi, wychodziło z miasta. Powstrzymano ich na drzewie, do granaty padali aż ku hukowi tyfalu. Również nie nastąpiło dopiero 25 m. b. Wybrani delegowani mieli stać po obu stronach przy posterunkach, by czuwać nad wypełnieniem warunków rozejmu.

Wedle gazet londyńskich Thiers miał mieć spotkanie z księciem saskim, następcą tronu i z generałem Fabrice. Powziął on podobno zamiar bombardowania Paryża, skoro tylko przez wojska wersalskie zostaną zajęte twierdze wschodnie i północne, w których dął się także wojska niemieckie.

— Jeden z dzienników francuskich w ten sposób opisuje bój pod murami Paryża:

Wojska wersalskie postępują tak, jak przy regularnym oblężeniu. Inżynieria otwiera paralele, stawia szaniec dla baterii w Courbevoie, Puteaux i Neuilly. Armia wersalska rozciąga długą linią operacyjną. Generał Dąbrowski dowodzi z ośmiu tysięcy żołnierzy Neuilly wulką uliczną, zacięta krwawo. Nawet skrośna. Chce go odczołować, co by osłabodło prostą drogę do bramy Maillot do Courbevoie. Ru-

chy Dąbrowskiego są się wzdłuż, co tłumaczy się trudnością, na jakie napotyka.

Baterie Wersalczyków są ustawione pod Colombes i Genevilliers, tuż przy granicy gruntu mającego być neutralnym na mocy traktatu pokojowego z Pruskami. Kanonady i ogień z ręcznej broni są żywe. Kartacze zasypują szwadrony, ale pomimo tego konie idą naprzód. Powstają nie mając kawalerji, jak tylko do sztafet, cofają się po moście Asnières. Kartacznicy ścigają ich, wielu gwardzistów rzuca się w Sekwanę, chcąc ją wpływ przepłynąć. Paryżanie sprowadzają po kolei żelazną za chodnią sieć opancerzone wagony. To wagony opatrzone kartacznikami, wstrzymują wojska francuskie, które chciały zająć ulicę Asnières. Ale nowo bato i kartacze, rzucając się na okrągłym placu w Courbevoie zasypując granatami opancerzone wagony.

Jeden granat wpadłszy w środek jednego wagonu, uszkodził go mocno; lokomotywa skutkiem uderzenia wyszła z szyn i zatamowała komunikację; inne już wagony nie mogły manewrować i wróciły do dworca St. Lazare. Wersalczyki wtedy wzmacniają ogień — po grobli kolejowej sprowadzają kartaczników nowego modelu i bardzo szybko strzelają. Granaty i puła z kulami pękają wśród batalionów powstańczych; kawalerja spędza opóźnionych i bierze do niewoli. Rejterada wśród ogólnego zamieszania stało się powszechnie. Wszystko tłoczy się na most Arnaux, amunicja, żywność, sprzęt, narzędzia, a nawet broń. Wązki do Levallois i stają w przepięknym miejscu. Mieszkańcy tego przedmieścia apesnie zamykają sklepy i bramy domów. Dowódca batalionu Landowski leką się, aby po moście, który jest na łyżwach, nie przesło wojsko zgromadzenia, kawał go przetrwał. Nieszczęśliwi Paryżanie pozostali jeszcze na drugim brzegu rzeki, usiłują przyciągnąć do siebie część rozrwanego mostu. Jednych prąd wody porwał, druzdy zwołają się na rękach, chcą dostać się do grobli i mostu kolejki żelaznej.

Taki obraz przedstawiał bój stoczony przed kilku dniami pod Asnières, obraz przedstawiający między innymi walkę krwawą i potyczki. Wązki Paryżanie ponoszą klęski, rozpuszczają się w zamieszaniu, idąc w nieładzie, wszędzie wojska wersalskie zdają się zwyciężyć i postępują naprzód, a przecież końca bratobójczej walki nie widać i wielu twierdzi, że bez gwałtowności a skutecznego szturmu Paryż się nie podda.

Minister Ernest Picard dowiedziawszy się, że znaczna ilość cudzoziemców wybiera się do Paryża dla wzięcia udziału w nieporządkach, które zasmucą do miłości, wydał okólnik do prefektów z poleceniem, aby na wszystkich kolejach żelaznych zamienili i komisarze policyjni rewidowali podróżnych na posterakach, czy nie wiozą z sobą broni i pytał się o paszporty. Osoby bez odpowiednich legitymacji albo nieumiejące zaprowadzić swych podróży do Paryża, mają być w drodze zatrzymane i zmaszowane do posteru.

— Dąbrowski, który został obrany naczelnym dowódcą wszystkich sił zbrojnych w Pa-

ryżu, urodził się na Wąliniu. Szkoły skończył w Piotrkowie, a następnie zaraz wstąpił do wojennej akademii w Petersburgu i wdział artylerię. Bujność pomyślał i energią miał on odrzucać zjednać sobie zaiancie kolegów, i był niejako po s. p. Sierakowskim przywódzcą młodzieży akademii wojennej. Tu zawarł liczne stosunki, przy pomocy których w późniejszym czasie nawigował dość rozkaszony spiszek wojskowych. W r. 1862 jako kapitan artylerji był kwatremistrzem jednej z stojących w Warszawie dywizji. Czas manifestacyjny dawał mu zręczność do użytkowania swej zręczności. Dąbrowski, roku 1862 niecierpliw z usposobienia, planujący podówczas godność komendanta Warszawskiej, naglił, chociaż żadnych nie poczynił przygotowań, do apiesznego rozpoczęcia walki z Moskwą. Na zawiadanie przedmiotu wygłaszały różne owoców spisku wojskowego, który w rzeczywistości nie wielkich był jeszcze rozmiarów, anul on najdłuższe plany powstania. Kolejny nie uwzględnił jednak jego przedstawień, a taka nieuległość niepokoiła go, rozpoczął więc zaraz usiłowanie o zwalenie tego komitetu, który w znacznej części przy jego pomocy dopiero co się utworzył. Dąbrowski chciał zmiany obojętnej, niechętnie bowiem swoim wszelką przeciwko sobie opozycję.

Dąbrowski we wrześniu 1862 roku został aresztowanym. W czasie powstania przedstawiał rządowi plan zdobycia cytadel i walczył w walce, ale ponieważ chorobliwy nie udało się, bo udac się nie mógł.

W czasie śledztwa okazał wzięciem wielką przytomność umysłu, mimo więc przewiezienia na sejdów, iż uleżał do przywódców ruchu, nie mu nie dowiedziono, i dlatego skazany został na 24 lat do katorgi. — Na Sybir wywieziono go dopiero po skończeniu powstania. Dąbrowski przy pomocy dawnych stosunków z Moskalami znalazł jednak ujęcie w r. 1865, a niekiedy zabrali jeszcze swą żonę, którą poślubił w cytadeli, a która była zesłaną na posilenie w głąb Moskwy, przez Petersburg zaś i Szwecję przybył do Paryża na emigrację.

W Belgii zajmują się bardzo żywo sprawą gruntownej reformy wojskowej, którą mają przedsięwziąć na podstawie doświadczeń zrobionych podczas ostatniej mobilizacji.

W Dánii izba poselska deputowanych zajmując się nową organizacją wojska według projektu wygotowanego przez generała Rassałowa. Projekt zdaje głównie, aby służba wojskowa była jak najkrótszą, i niepodlegała za sobą wiele kosztów wojska, tylko skarb publiczny traci. Służba wojskowa ma być tylko trwać miesiąc, przez co dala następnie mają być żołnierze przesłani od czasu do czasu na 6 tygodni ćwiczeń, a potem na zawsze rozpuszczeni. To wpływa lat trzech mają być powołani pod chorągiew tylko podczas wojny. Berliński dzienniki piszą, że z projektu tego wykazuje się, iż Dufeczy myślał tylko o obronie własnych ognisk i niechciał nikomu grozić.

W boju, lub w radach nad borem publicznym senatorów. Hetmanów, wysokich urzędników, guzów powaga inty i miły zaczęła się z groźb bulawy i najestem królewskim — guzie całej to grono dostojników i magnatów ze słowami pojmania i zgody czesowało się jakimś świętym. Zaisie, to nie urzędowe wizyty na deszczajach dworów i urzędach, a wzięcie żywności i wyznaczono w bratniej umowie z bopokryzją i aświatłem. To ucznia, guz staropolska szczerze idzie o lepsze z gościnnością, a języki rozwiązane mówią, co na sercu leży.

(Dokończenie nastąpi.)

O uroczystości stoletniej rocznicy urodzin S. B. Linde odbył w Toruniu, piast Guzelin Tor.

W niedzielę 23 m. b. jako w dniu setnej rocznicy urodzin S. B. Linde o godz. 5 odbył się w Toruniu w sali Strzelnicy obchód pamiątkowy na cześć tego wielkiego uczonego. W przedmowa innej kopii i wstawienie w zielonej przybraną, w wiewieniu odkryty dywan, ustawiono było popiersie Lindego, które wykonał Fajana, sławny lit-graf warszawski, na desyat tutaj w darze od pani Góreckiej, córki Lindego. Biust właśnie na czas zdążył do T.

WIELKANOC W POLSCE.

SKICE HISTORYCZNO-OBYDZAJOWE

WINCENTOWE SZARŻE.

(Dalszy ciąg.)

W czasie nocy bawiliśmy się widokiem nagrodzoną gwiazdą. Byli tam chłopcy, pragnący również korzystać z hojności gospo-darza. To też nie odeszli z próżnymi rękoma, każdy z nich odczując niosł z sobą wielki bochen chleba, wazę przynajmniej osm funtów, garnek miodu, pół koka kielbasy i nie mały kasek szynki.

Pan Kazimierz Ocicki, młody nasz Psonka, uśmieł się przy tej okazyj serdecznie z jednego figlarza, przebranego za Pilnuta, z długą brodą i brwiami lśniącymi.

Ustawiano z całą starą szczerotą i serdecznością naszych przodków; każdy dobierał potraw według swego smaku, nikt nie przebrał miarki w picie. Rozstano się po radosnym *alleluja*, poczem weszliśmy na kół, ruszono na zamek pełen zgłędu i wazę radosną, a kłórego pokoje przepelnione były wielką liczbą dworzan i znakomych panów świeckich i du-

chownych, gdzie obchodząc uroczystość dnia tego, spożywał święcone w zgodzie i miłości.

Zaisie, czytając ten opis, rozwija się przed naszymi oczyma prawdziwa sielanka narodowa owiana świętym tchnieniem tradycji ojczystej, jakie tu w naszym rodzie — poczynając od poważnej postaci hetmana, dla którego respekt głęboki czuje całe zgromadzenie umiające opanować duszę, okno dobra publicznego i oświecenia, a także i wspaniałego milowidła, ośki mieszczanin, prawdziwego syna polskiej dziejczy, co kłójącego się okno święconego i własnego rekoma wznosząc piramidy z ciasta, z rumienciem wstydny i skromności przyjmuje zaszczyt wyświadczyć jej przez znakomitego gościa — a skoczywszy na uginających się stołach pod ciężarem hojnej zastawy, świadcząc o staropolskiej gościnności, co przecho-dząc z pot strzech ślaskiechich do domów mieszczanichksk nadszje in tak wybitną cecę polskości. Minowół przypomina nam się wiek kaziemierzowski i podkarbiowego królewskiego Wierzyka — ten ugaszona króli, a mieszczanin warszawski hetmanów! Tu i tam przypych, bogactwo, dostatek, ba i zbytek — świadcząc iż nie tak źle było w owę okryczną z niezręczności Rzeczpospolitej polskiej.

A co dopiero dźać się musiało na zamku, na pokojach królewskich, w gronie oświatłych

W Hiszpanii wzmagają się stronnictwo nieprzyjacielem nowemu królowi. Przed kilku dniami Castelar, członek stronnictwa republikańskiego, wystąpił w gwałtownej mowie przeciw dyktatorowi autokratycznemu, i oświadczył, że stronnictwo republikańskie podjęło przeciw królowi wojnę nieubłagłą, że podjął wniosek, ażeby król co dopiero przywołano z tronu złożył. Wniosek ten zapewne przypadnie, w każdym razie jednak będzie on o tym świadectwem, że król hiszpański nie ma za sobą całego narodu i że opierać się może jedynie na większości członków sejmiku. Jestto ślaba podpora.

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań 28. kwietnia. Dochodzą nas z wielu stron skargi, że poczty prowincjonalne wydają *Ordynulanki* dopiero kilka dni później, a złafta się nawet, że abonenci otrzymują go dopiero w tygodniu po jego wypisaniu. Upierzamy więc Szanownych abonentów, ażeby nas niezwłocznie o tem zachećli zawiadomić, byśmy mogli odpowiednio uczynić kroki na tutejszym urządzie pocztowym.

— Z dalem 1. maja przywrócono stanowiąc na nowo *ekspedycję pocztową* w Chwałowie Nr. 40, która od lipca z. r. aż dotąd była za wieszona.

— Do *Diennika Poznańskiego* pisze, że w okręgu wyborczym szanowność obornicko-międzychodzki nikt zgiął wyborami się nie zajmując, które się mają odbyć 27. u. b., podczas gdy Niemcy dokładają wszystkich starań, aby swego kandydata przeprowadzić.

— Z *Złotowa* piszą do *Gazety Toruńskiej*, że znów poczta się dobrowolnie emigrowa do Ameryki. Ztąd opuszcza trzech młodych rzemieślników i dwie families — wszyscy podają jako przyczynę, iż król najgłębszej przysię, tyle im nie daje, ażeby się jako tako przystosować do życia, a jeden z tych młodych ludzi już był raz wyemigrował z ojcem i dwiema siostrami, które pozostawia w Ameryce, lecz on z ojcem wrócił do ojczyzny, teraz znów się udaje w odwiedziny do siostr i zamysła po 5 latach do domu powrócić.

— Z *Odolanowic* 26. kwietnia. W powiecie naszym cztery mamy miasta, z których największym Ostrow. Miasto to, jak każde powiatowe, na mieniał wpływ cudzoziemców narazem. Nazwy jak i autorzy niemieckimi, ale to niestety nasza, którą przedewszystkiem Polacy w kongresowej wyszły się winni. Nazwy miasta niemieckiego Ostrow nigdy nie miał. Że zaś jest wielki polskimi, ażeby im nie wypisać z listu w *Księżycu*, o tem łatwo się przekonać.

Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe liczy 120 członków. Istnieje ono dopiero od dwóch miesięcy, jest więc młodzie, iż z czasem wzrośnie do większych jeszcze rozmiarów. Brak tylko ludzi, którzyby je prowadzić umieli. Z wyższej inteligencji polskiej w Ostrowie nikt o Towarzystwo się nie pyta. Kilku z profesorów gimnazjalnych przybyło do Ostrowa, ale do dziś dzień z nich nie nieczytał. Dla czego? w Poznaniu lub w innych miastach lekarze lub profesorowie zajmują się sprawami Przemysłowców, a nie ani na odczyt nikogo nie stanęło? Na 8 posiedzeniach od zawiązku

Towarzystwa aż do tychczas czytali p. Jan Broukowski z Ostrowa. „Pod jakimi warunkami Towarzystwo nasze istnieć może? P. Plechowski Gazelek: „O celu stowarzyszeń“, a nie, jak mylnie podał korespondent do *Diennika Poznańskiego*, „O podstawach przemysłu“, p. Antoni Drygas z Berlina: „O urządach w Polsce“.

Istnieje w Ostrowie także Stowarzyszenie czeładki katechizacji. Stowarzyszenie to, niestety, upadło. Najlepszą było rzeczą, gdyby poszło za przykładem Towarzystwem Młodych Przemysłowców i połączyło się z Towarzystwem Przemysłowcem.

Związku polskiego jest dwoj w Ostrowie, ale trzeba wiać w ale życie. Dowodem na to dostarcza i listy polski, który zjechał tamże w zeszłym, był tylko 5 przedstawicieli, widząc przeciwnie nieudolność liczną udział publiczności, zabawił aż 4 tygodnie.

Z mniejszych miast powiatu największe jeszcze życia w klaszku. Tam doch polski i okolica polska. Najwięcej zaś pracy ma Odolanów. Jest dwo w okolicy Polaków ewangelików, którzy pod wpływem granicznego Śląska łatwo zniechęca mogą. Pracy wiele trzeba i to praca wytrwały, której dotychczas nie wiać.

Kłeczek 26. kwietnia. W przeszłej korespondencji dotknęliśmy już plemięj strony naszego obywatelskiej, miedziwie braku odgłosy cywilizacji, wywołanej z nieznanego praw przyrządów, których każdemu obywatelowi państwa konstytucyjnego. Otwarcie wypowiedziane zdanie nasze wywołało z jednej strony reklamy i skargi, z drugiej przywrócenie i gawędę o wielu innych jeszcze wadach, o których proszono mię, abym przy sposobności *Ordynulanki* napisał — wszystko ko wiekaczem pozytywki każdego z osobna i wszystkich razem, a pocieszenia w smutku i wspólnej niedoli naszej, z której nas nie kto inny, jeno my sami przez wypięcenie wszystkich sił ducha wydobyć się potrafimy.

Miałby się bardzo, któryby mniemał, że w tutejszym obywatelskim braku trygu ducha. Oświadczam — ma ono wiele pięknych stron — i jest nadzieja, że jeżeli na tej drodze, na której już jest dzisiaj, i nadal krzepko postępować będzie, wrócić się czas dawnej świętości, szanowności nauki i w społeczeństwie postępie. Ze i u nas dziś już znać postępie, pokazali tegoroczne wybory, w których świątelnie przeprowadziliśmy Polaka, gdy od niejkiego czasu „nas“ nigdy jakoś na wierzch wyjść nie mogli. Od wyborów listopadowych szanowności naszych stały komitet wyborczy miejscowy, który i przy ostatnich wyborach sprawy nie zaspiał, poczęt wiadomości, rozdawał kartki i dopłiwno wyłot nasz pilnie, a nawet jeden z jego członków przez całą pilność aż na króć i tego wyborczego nie ustąpił. Tożmy też tryumfował — i — da Bog — nadal trzymać się będziemy.

Drugim, o żywości naszego obywatelskiej świadczącym objawem, jest nasza Spółka pożyczkowa. Jest wprawdzie jeszcze wiele takich, co jest z daleka trzymają, a na Spółkę jakoś żytem patrz, ale mamy nadzieję, że i ci pójdą za przykładem wielkiej większości rozgadanych, a o dobro swoje i ogółu obywateli, którzy się przy swoim gromadzie okolo chorują, na której złotem głosami stoł napłanie: „Pomóż sam sobie, a Bog ci dopomuze.“ Należą do naszej Spółki, prawda,

i bogaci, którzy z niej nie pożyteczni, ale należą też i tacy, o których szanowny obywateli z Gólbina w *Ordnulanki* pisze, że Spółki pożyczkowe nie są dla nich, bo są za mało biedni, aby im coś pożytecznego można. Oweżem — bracie mily — my także wśród siebie wyszukujemy i gwałtem nawet do Spółki wleczmy, choćby był goj jak turecki święty, i tylko tego od niego żądamy, aby miał ręce do roboty i był uczciwym człowiekiem. I jeszcześmy się na takich ani razu nie zawieśli. Do to i dług oddadzą, składki płać regularnie i wależnego zabrania nie opuszcza, na co się o nas bardzo uważa. Ostatnie wależne zebranie miałyśmy w trzech święto wielkanocne. Zezła się — jak zwykło — połowa wszystkich zaplanych członków. Zarząd nasz ogłosił nam zapisanie Spółki w sądzie powiatowym, obrotu kwartalnego miałyśmy 2073 tal., fundusz rezerwy wynosił przeszło 200 tal., wkładki członków 230 tal., dług 889, licząc w to 300 tal. pożyczonych na wkeł z Banku Kallenbergiego z Poznania. Następnie zawiadomili przysługujący p. dr. Chosłowski z Utenowa o sejmiku Spółek i wezwał do wyboru delegata w myśl przedłożonego i objaśnionego Projektu ustawy. Na wniosek p. Chosłowskiego wybrano p. dr. Zielenieca i dano mu pisemne upoważnienie do przystąpienia do Związku, On Spółkę, ażeby, jakich uczciwych sejmiku. Opcje delegata, obiecali wiać udział w sejmiku członkowie Rady Nadzorczej p. S. Fischbach z Polskiej wsi i sekretarz tejże Rady p. F. Jordan, siedziec Papowa.

Wiadomości o nowych książkach.

— *Witajcie Belza, Porywy*. Wydanie nowe. Poznań, nakładem J. K. Zupańskiego, stron 160. Zbiorek ten zawiera się wielu bardzo udanymi utworami naszego młodego poetę.

— *Leopold Słowacki*. Porównanie wypraw na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona I. Biblioteki Młórków tom 28, stron 96, Lwów.

— Z teki Mameluka Galicyjskiego pułku *Kulik z nad Wisły*, stron 101, Lipsk, w konfessy E. L. Kasprzycy. (Caly dochoć przesycony na fundusz opieki narodowej).

Rozmaitości.

— *Pruska poczta polowa*. Puźniatm berliński ogłosił wykaz statystyczny czynności swoich podcaze ostatniej wojny z Francją w zakresie administracji pocztowej polowej. Można ztąd widzieć, jak doskonała była organizacja tej pocztę, a zarazem jak dalece Niemcy byli paasni zajmowanego kraju nieprzyjacielskiego. Z wykazu okazuje się, że od 16 lipca do 1870 do 31 marca z. r. b. przelazło z Niemiec do armii i odwrotnie 89,559,000 zwyczajnych listów, 2,359,310 gazet. 43,023,400 talarów pieniędzy i 38,705 różnych pożytek. Zatrzacone przez wypadki wojenne przesyłki pieniężne lub pożytki nie przenoszą ogółnej wartości 2428 talarów.

Na życzenie powtórzone raz jeszcze Bogorodziec, której to pieśni starożytności i znaczenie językowe p. dr. Raktowicz kilka słowy poprzemiłno wyjaśnił.

Po ukończonym obchodzie zbliżała się publiczność ko popieru, aby przyjąć ten rysunek, który z ubogich rodziców w Toruniu urodzony, sławę swoją, którą rzetelną i niezmordowaną pracę zawiązczał, rozpogarsł na całą Polskę i w koła uczone Europy.

Widzieliśmy jak ludzie, których ręka do młota lub kielni przetrząsała, przetrzącała z przaznami karty wielkiego dzieła, uznając w wieloletniej pracy naukowej, a w wysiłi ich niechętne rós szanunek dla ojczystego języka, narazem na tak okropnie niebezpieczeństwo, mianowicie w mieście naszym, gdzie w szkołach go niemal wcale nie uczą, lub trzecia część ludności jest narodowości polskiej. Miemy nadzieję, że z czasem stosunki się polepszą: niechaj Lindo służy nam za przykład, że siła wale wszystkie przeszkoży językowe przełamają może.

Z Poznania odebrałmy dziś następujący telegram: Cześć pamięci Lindogo; uznanie tytułu o zasługach ziemków pamiętają. Callier, Belza, Ordron, Kantecki.

ruina; o godz. 4 wyjęty z podziemia na dworcu i przewieziony przez Wisłę, natychmiast był zaumieszczone do sali i tam przystawionym wiencom laurowym uwieczniony. Pod bustem złożono *Słownik*, otoczony bukietami kwiatów, które nasz uczone tak bardzo lubi; obok wzniesienia z jednej i drugiej strony stanęły dwa obrzeżone gleandry. Sława zwolna się zapiełniała, o godz. 6 była już pełna i obchód się rozpoczął. Wzieli w rękę, udzielił taki mieszczanie i przedmieszcza nie, ażeby i dalsi, mężczyźni i kobiety, z prowincji przybyli. Adam Łub Perewit Soltan, pod Malborkiem zmuszony do wyjazdu.

Uroczystość rozpoczęła się pieśnią św. Wojciecha wykonaną przez młodych członków tutejszego Towarzystwa św. Cecylii *„Bogorodzica“*. Dnia 23 kwietnia właśnie przypadała w Polsce całej uroczystości tego świętego, przeciwnie wszakże w tutejszej diecezyi rozporządzeniem dawniejszego biskupa chełmińskiego na pruski Bet- i Bustag; wykonanie pieśni tej było więc zarazem uczczeniem i św. Wojciecha, jako kompozytora najstarszej naszej pod względem języka jak melodyi pieśni naszej religijnej do dziś dnia dochowanej, i która przewodzić nas: nie tylko w kościołach ale i na polach bitew śpiewali.

Następnie odczytał p. dr. Rakowski, redaktor *Gaz. Tor.* mowę, w której wyłożywszy żywot i prace S. B. Lindogo, współrodaka naszych

mieszczan toruńskich, opisał szczegółowo także *Słownika* i wielką wartość jego dla naszego języka, stawiając zaś Lindogo za przykład, zachęcał mieszczanów nasze do pielegnowania języka ojczystego, mianowicie przy ognisku rodzinnym; język bowiem polski jest jednym z najniekniejszych i najbogatszych w Europie, i żaden Polak wstydzić się swęj mowy przed cudzoziemcami nie potrzebuje. „Samuela Bogumiła Lindogo Toruńczyka“, tak kończył mówca, „zasługą pozostałe na wieki, iż uprzytomnił nam i światu całemu bogactwo naszej mowy polskiej.“ Uczciwie zaś pamięć jego najgłębiej żyć, ażeby ten waleczny i wielki jego cnoty postanowił to sobie wszyscy troskliwiej niż dotąd pielegnować mowę ojczystą. Szczególnie więc kobiety strzeżcie jako świętości tego skarbu narodowego i nie pozwólcie aby z przybytków rodzinnych, obca mowa, odców wygnata mowę.“

Po mowie to *Słownika* pojedyncze karsowały wśród publiczności, aby każdy z przytomnych — tak kobiety jak mężczyźni z bliska przyjrzeł się ogromowi pracy dokonanej przez Lindogo.

Członkowie Towarzystwa św. Cecylii wykonali następnie na cetero głosy mełodie, bardzo stosownie przez dyrygenta tegoż Towarzystwa do okoliczności dobraną pieśń: Zachęcenie do pracy.

